

*(Tonino Cagnucci - Il Romanista)* Gdybym jeszcze przed meczem mógł wybrać sposób, w jaki pokonamy Genoę, to powiedziałbym: 1-0 po голу Zaniolo w 91 minucie pod Curva Sud. Powiedziałbym: wyobraź sobie, jaką minę mieliby ci wszyscy, którzy już włożyli mu biało-czarny strój i wystali do Vinovo w zamian za McKennie'ego i dopłatę (z korzyścią dla nich, chciałoby się dodać), gdyby zobaczyli, co może się wydarzyć, kiedy właśnie on, właśnie w pierwszej sekundzie dogrywki – kwintesencja doliczonego czasu gry – strzeliłby zwycięską bramkę. Wyobraź sobie miny tych wszystkich romanistów, którzy znaleźli się w tamtej chwili, właśnie tam – w tym zakątku świata, który cieszy się największą wolnością. Wyobraź sobie to oszałamiające delirium wrzasków, wyzwolenia, krzyków, nabrzmiałych żył, zgromadzeń, połączenia się – a potem rozkładu – ludzkich ciał w jedną ludzką piramidę, w której splata się sacrum i profanum...

To marzenia, które lecą w dal swobodnie jak Zaniolo w stronę Curva Sud, zrzuciwszy koszulkę, skórę nawet, gdyby to było możliwe, w połowie nago, prosto w ramiona romanistów. Marzenia, które zmieniły się w rzeczywistość, tyle że potem powiedziano ci, że to się jednak nie liczy. Co proszę? Tak nie liczy się. Ja, my, wszystko to, o czym marzyliśmy, co mogliśmy zobaczyć na własne oczy z bliska, z trybun stadionu, z własnej kanapy, z całego świata. Wpadając sobie w ramiona z nieznanym, przyjacielem, własnym dzieckiem. A potem powiedzieli nam, że to się nie liczy. Co takiego? Nie tylko nie liczy się ten gol, dwa punkty więcej w tabeli – najpiękniejszej z tabel – i zwycięstwo, ale nie liczy się także ten uścisk, w który wzięłeś innych i w który inni cię wzięli. W którym się zagubiłeś i odnalazłeś. Że co proszę? A może nie, może lepiej nie. W tym miejscu lepiej już o nic nie pytać. Trwa właśnie nieprzerwana walka między niedowierzaniem i rozgoryczeniem. To trochę tak, jakby po latach starania się o kobietę twojego życia, ona napisała do ciebie: „Ok, spotkajmy się, kocham cię”, a kilka minut później odkryła, że pomyliła numery. „Przepraszam”. Niiieeee. To nie złośliwość losu, tylko sadyzm. Tyle że tutaj los został skorygowany w salce TV. Zresztą ta kobieta (albo mężczyzna, jeśli wam pasuje), którą kochasz, to już trudno... Ale te uściski wymieniane z kumplami... Co mogę wam powiedzieć? Co powiecie wy?

I to nawet nie jest to samo, co „macie śmietnik w miejscu serca” w ustach Buffona, kiedy odgwizdali mu karnego w 90 minucie, odzierając z marzeń. Ponieważ tam rzeczywiście był karny, ale tego naszego nikt nie widział na żywo, może jakieś wątpliwości pojawiają się, gdy obejrzeć powtórki, ale pomiędzy widzeniem go a nie widzeniem jest cały wszechświat „wedle uznania” sędziego. A to już jest nie do przyjęcia. I jeszcze to, że widzą to, co chcą, robią to, co chcą, a potem decydują tak, jak chcą i, przede wszystkim, na koniec opowiadają o tym tak, jak chcą. Ukradli nam życie, mówiąc, że życiem nie było, podczas gdy my nadal trwamy w zawieszaniu między niedowierzaniem a rozgoryczeniem, w tym momencie, który przeżyliśmy tak mocno, jak rzadko się przeżywa jakikolwiek moment, a który teraz jest ostatecznie stracony.

Ale ty – i mówię tu ogólnie o każdym z was (Nasca, Abisso, Aureliano w Wenecji, Lega Italiana, tv, komentatorzy, którzy chcą wychowywać Zaniolo itd.) – dałeś mi

zobaczyć to, co mi odebrałeś. Nie obchodzisz mnie. Mówisz, że nie liczy się coś, co do tej pory czuję i co mnie rozpala Mówisz, że trzeba to anulować, ale ja tego nie zrobię. Nie przechodzi mi i tobie też nie odpuszczę. To trochę jak to niemożliwe dostrzeżenie własnego pochodzenia przez replikanta, słynne statki szturmowe w ogniu sunące niedaleko Pasa Oriona... Ja widziałem radość na twarzy mojego syna i kibiców Romy w sobotnie popołudnie, kiedy patrzyliśmy jak Zaniolo szaleje tam, na dole, podczas gdy my szaleliśmy na górze, w środku, gdziekolwiek się da. I wszyscy mieliśmy oczy aż zbyt piękne... I może właśnie dlatego, „w oczach władzy jesteśmy zbyt mali”. Roma narodziła się po drugiej stronie. Życie romanisty to życie w opozycji. Nikt tak jak romanista, w swoim czasie i swojej „pół-wolności”, nie wie, że dobre władze nie istnieją. Ponieważ władza – jak śpiewał poeta – to tylko śmieci w historii ludzkości i choć jesteśmy tylko dwoma romantycznymi wrakami, spluniemy w twarz niesprawiedliwości, czy to w dzień, czy w nocy. I będziemy tak robić zawsze. Gdybym tamtego wieczoru mógł wybrać, wybrałbym zwycięstwo w 91 minucie. I dziś, mimo wszystko, zrobiłbym to samo. Ponieważ to, co widziałem tam, niedaleko Pasa Oriona, pod Curva Sud, było absolutnie przepiękne.

Autor: kaisa